Rok III. Kraków, 21 kwietnia 1901. Nr. 4.

NIEWIASTA POLSKA

Wychodzi w każdą trzecią niedzielę miesiąca.

Kosztuje w Austryi: rocznie 40 cnt., półrocznie 20 cnt. | W Niemczech: rocznie 1 marka, półrocznie 50 fen.

Numer pojedyńczy 4 ct.

Administracya pisma: **Kraków, ul. Szpitalna Nr. 21.**

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

H. Dziewicka, w Krakowie, ulica Szpitalna Nr. 21.

Numera pojedyńcze „Niewiasty polskiej" nabywać można w Krakowie u Wydawcy: ulica Szpitalna l. 21, I. piętro.

Prenumeratę można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!



Wielkanoc.

Gdy Pan Jezus umarł na krzyżu w piątek, Józef i Nikodem zdjęli ciało Jego z krzyża i pogrzebali je ze czcią w grobie nowym, w skale wykutym. Żydzi zaś grób opieczętowali i straż przy nim postawili. Gdy ciało P. Jezusa było w grobie, dusza Jego zstąpiła do otchłani, aby duszom sprawiedliwych Starego Zakonu zwiastować, że P. Jezus już świat odkupił i że oni, korzystając z odkupienia, przejdą z więzienia do nieba. Trzeciego dnia t. j. w niedzielę bardzo rano P. Jezus mocą swoją złączył na nowo duszę swą z ciałem swojem i zmartwychwstał, by już więcej nie cierpieć i nie umierać. Pan Jezus wstał z grobu nie naruszając ani pieczęci ani usuwając kamienia, ponieważ ciało Jego uwielbione nie znało przeszkody. Dopiero po zmartwychwstaniu Anioł odwalił kamień na znak zmartwychwstania Pań-

skiego. Ze świtem trzy niewiasty: Marya Magdalena, Marya Jakóbowa i Marya Salomea, poszły do grobu, by drogimi olejkami namazać ciało Pana Jezusa. Zastały jednak grób otwarty a w nim zamiast Jezusa zobaczyły Anioła w postaci młodzieńca, który im oznajmił, że Jezus Nazareński ukrzyżowany zmartwychwstał. Wróciwszy od grobu »oznajmiły to wszystko onym jedenastu« t. j. Apostołom »i innym wszystkim« t. j. uczniom Pańskim.

Po zmartwychwstaniu Zbawiciel nasz przebywał na ziemi przez 40 dni, ukazywał się Apostołom przez zamknięte drzwi, dawał im oglądać ręce i nogi swoje, aby ich przekonać, że jest ten sam, który na krzyżu umarł. Według podania najpierw ukazał się Najśw. Matce swojej, które to spotkanie prześlicznie opisuje nasza pieśń starodawna. Pan Jezus posyła do Matki Aniołów z wieścią o zmartwychwstaniu:

O Anieli najmilejsi,
Idźcież do Panny Najświętszej,
Do Matki mojej najmilszej!
Odemnie ją pozdrawiajcie,
I wesoło zaśpiewajcie:
Królowo rajska wesel się!
Alleluja, Alleluja!

Potem sam Pan idzie do Maryi:

Potem z swą wielką światłością
Do Matki swej przystąpiwszy,
Pocieszył ją pozdrowiwszy.
Napełniona bądź słodkości,
Matko moja i radości
Po onej wielkiej żałości!

Marya odpowiada:

Witajże Jezu najsłodszy,
Synaczku mój najmilejszy,
Pocieszenie wszelkiej duszy!
Jestem już bardzo wesoła,
Gdym Cię żywego ujrzała,
Jakobym się narodziła!

Przez zmartwychwstanie P. Jezus »swoją świętą moc zjawił«, okazał, że jest Bogiem, że nauka Jego jest prawdziwa, że w Kościele,

który założył, jest zbawienie. Skoro sam zmartwychwstał mocen jest i nas wzbudzić z umarłych.

»Żywot nam naprawił«.

Ks. St. N.

Prawdy domowe gospodarskie[1].

Jak rządna gospodyni spiżarnię powinna utrzymywać, jak zapasów używać? Rządna gospodyni ma pamiętać na to, żeby w spiżarni był zapas żywności: ażeby z mieleniem i robieniem kaszy, czy tłuczeniem pęcaków nie ociągać się do ostatka. Rządna gospodyni ma być w użyciu oględna i dobrze miarkować, żeby to, co lepsze i posilniejsze odrazu naprzód nie wyszło, a potem sama lichsza żywność nie pozostała, ale owszem, żeby wszystkiego po trosze najdłużej wystarczyło. Rządna gospodyni nie na dziś i na jutro i nie na jeden tydzień, ale na całe miesiące ogląda się i rachuje.

»Wedle oszczędnej miary
Spożywać masz Boże dary,
Zbytku się zawsze wystrzegać
A na przyszłość zapobiegać«.

Po czem poznać naprzód dobrą gospodynię? Po tem, że nie zaśpi długo; dobrze mówili starzy:

»Kto rano wstaje,
Temu Pan Bóg daje«.

Co powinna mieć na pamięci dobra gospodyni, kiedy rano wstanie i pacierz zmówi?

Dobra gospodyni powinna jak najlepiej rozporządzić czasem, aby każda robota była w czasie zrobiona i ażeby jedna drugiej nie zawadzała. Powinna i słudze i dziecku wyznaczyć robotę. Ma pamiętać na to, aby wszystko na czas było zrobione; aby ani mąż ani czeladź ani dziatki nie czekali na jedzenie, aby bielizna była na niedzielę zawczasu wyprana i ponaprawiana, aby i chleb był na czas upieczony, w ogrodzie na czas wszystko zrobione, krowy w swoim

---

[1]) Pytania i wierszyki wyjęte są z malutkiej ale bardzo pożytecznej książeczki pod tytułem: Upominek dla dziewcząt wiejskich. Wydanie nowe. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa.

czasie wydojone, masło i ser zrobione, len i konopie uporządkowane, jednem słowem, aby z niczem nie było opóźnienia i mitręgi.

»Tam ład domowy, rządność prawdziwa,
Gdzie wszystko na czas zrobione bywa«.

Jak się obchodzi dobra gospodyni z pieczeniem chleba?

Stara się przedewszystkiem, ażeby żyto było dobrze zmielone, a przed mieleniem dobrze go wyczyścić, mąkę starannie przesiewa, ciasto należycie wyrobi, a kiedy bochenki w piec wsadzi, pilnuje, ażeby się dobrze wypiekły, a nie przypaliły. Już z chleba można poznać, jaka która gospodyni:

»Poznać po chlebie,
Jaka gosposia z ciebie«.

Jak to bywa z chlebem u złej gospodyni?

»W chlebie zakalec
Gruby na palec,
A że i przytem zachodu wiele,
Woli podpłomyk prażyć w popiele«.

Na co osobliwie ma uważać gospodyni przy dojeniu krów?

Ma mleko wydajać do ostatniej kropli, jeśli tak czynić nie będzie, zapuści krowę.

»Za niedbalstwo bieda czeka:
Krówka wcale nie da mleka«.

Jak ma dobra gospodyni postępować z nabiałem?

Ma przedewszystkiem pamiętać na to, co potrzeba dla domu a jeśli co pozostaje na sprzedaż, niech dobrze rozważy, zwłaszcza, jeśli mieszka blisko większych miast: co jest dla niej korzystniej, czy mleko i śmietankę wprost sprzedawać, czy wyrabiać masło i sery. Gdy się wyrabia masło i sery, to ma się tę korzyść, że pozostaje maślanka i serwatka w domu, którą można tuczyć prosięta.

Na co ma uważać gospodyni przy wyrabianiu i sprzedaży nabiału?

Każda gospodyni ma na to bardzo uważać, aby zachowała jak największą czystość koło siebie, naczyń i w całem przyrządzeniu. A w sprzedaży niech się strzeże zaprawiania i podrabiania, niech się strzeże fałszywej miary, bo to grzech i krzywda ludzka i wstyd dla uczciwej gospodyni.

W czem się niektóre gospodynie często mylą, przy hodowaniu trzody chlewnej?

Niejedna myśli, że świnia posądzana niesłusznie o nieporządek

dlatego, że nie mając wody czystej do kąpieli, dla ochłody w lecie tarza się w błocie i bajorach, nie potrzebuje schludnego utrzymania, i że ją byle czem zbyć można. Otóż tak nie jest: świnia koniecznie potrzebuje, by koło niej było czysto i sucho.

O co konieniecznie dobra gospodyni dbać powinna chowając drób i trzodę?

Ażeby je miał kto paść, a z wszelką pilnością do szkody nie dopuszczać ani do własnej, ani broń Boże do cudzej:

»Jeśli nie strzeżesz drobiu i trzody,
Więcej z nich szkody, niźli wygody,
A z sąsiadami kłopot i troska,
Zwady i kłótnie — obraza Boska.

Jak to bywa u dobrej gospodyni:

»Gdy w podwórku stanie,
Lecą z każdej strony,
Na jej zawołanie
Kury i kapłony,
Wieprze i prosięta,
Kaczki i kurczęta
I gąski też z wody,
Lecą jak na gody.
A ona każdemu
Też rada stworzeniu,
Tym garstkę pszenicy,
Tym zielska z donicy,
Tym sypie po trochu:
Kartofli i grochu«.

Jak dobra gospodyni ma utrzymywać ogród?

Żeby wszystko było w nim zasiane, zasadzone, oplewione i okopane w swojej porze. Z kapusty, marchwi, brukwi, buraków i kartofli wielki w gospodarstwie pożytek.

»Dla bydlęcia i dla człeka,
Smacznej strawy stąd przybywa,
I krówka przypuści mleka,
Gdy jej z sieczką dasz warzywa«.

Na co uważać trzeba przedewszystkiem w uprawie kapusty?

Grunt trzeba wybrać tłusty, pulchny i wilgotny; starać się też należy o dobry gatunek kapusty.

»Z takiej najlepsze będziesz mieć zyski,
Co płaską głowę, a głąb ma niski«.

Co oprócz warzywa powinno być w ogródku gospodarskim?

Drzewa owocowe: jabłonki, gruszki, śliwki, wiśnie, krzaki agrestu, porzeczek i malin. Gospodarz i gospodyni powinni się starać o ich zasadzenie. Zasadziwszy drzewka trzeba hodować je troskliwie, na wiosnę czyścić ze mchu, wilków, obierać z robactwa, w jesieni okopać tak szeroko jak szeroko sięga korona drzewa a często, przez lato podlewać rozcieńczoną gnojówką.

Staranna gospodyni powinna mieć w ogródku wszystkiego po trzosze:

»Ogórki dla ochłody,
I szczypiorek zawsze młody
I do przypraw kopry, kminy,
Mak do klusek na post święty,
I na leki trochę mięty,
I kwiateczków krasnych wiele
Dla dzieweczek na niedzielę«.

DZIEJE MISYONARZA

(podług »Kartki z teki wędrowca« Maryana Dubieckiego).

Działo się to lat temu 50 z górą — w Tombowie — mieście gubernialnem rosyjskiem między Donem a Wołgą.

Młody wygnaniec polski, zaprzyjaźniony z kilkoma rodzinami tamtejszemi, wybierał się właśnie na zabawę, gdy raptem ujrzał przed sobą, widmo raczej, niż człowieka — postać wynędzniałą, na wpół nagą: mężczyznę w sile wieku, ale w ostatnim stopniu opuszczenia.

Wzrok jego smutny, głęboki, zdawał się na wskroś przenikać i w duszy czytać.

— Kto jesteś? co tu robisz — zawołał Pilchowski, tak się zwał

bowiem ów wygnaniec — nie rozumiejąc dziwnego zjawiska. Postać zaś zagadkowa podniosła głowę i głosem donośnym, uroczystym rzekła po polsku:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — Jestem kapłan katolicki, kapucyn z Starego Konstantynowa (z Wołynia).

— Bracię, Ojcze! — wykrzyknął młodzieniec, chcąc go pochwycić w ramiona, wzruszony tą ogromną nędzą rodaka-kapłana.

— Nie zbliżaj się do mnie, robactwo mnie toczy, brud mnie okrywa — odrzekł kapucyn.

— Zagadka wyjaśniła się wkrótce —. opowiadał raz Pilchowski — Żandarm przybyły wręczył mi list od pułkownika swego, z którego to listu dowiedziałem się, iż owego kapucyna spotkał on w więzieniu, okrytego robactwem, a że wina nieszczęśliwego była tego rodzaju, że na wolności pozostać mógł pewien czas — odesłano go mnie.

Zająłem się moim zagadkowym, niespodziewanym gościem i z ust jego, gdy wstał z łóżka po czterotygodniowej ciężkiej chorobie, usłyszałem następującą historyę — historyę jego losów.

Byłto apostoł wiary, misyonarz pełen poświęcenia.

Dawno temu w kapucyńskim klasztorze w Starym Konstantynowie, przebywał młody zakonnik O. Marcin, nazwiskiem Podgórski, który wyróżniał się w konwencie większem wykształceniem i żarliwością religijną.

Dla tych przymiotów dano go jako kapelana marynarce Czarnomorskiej. O. Marcin poszedł i — więcej nie wrócił...

W Mikołajowie, nad morzem Czarnem, pełnił on lat parę swoje obowiązki kapelana, lecz nie zadawalniał się tą tylko czynnością. Widząc obyczaje gorszące i straszliwe zepsucie w społeczeństwie, które go otaczało, postanowił pracę swoją i na to pole rozciągnąć.

Ziarno dobra i wiary, rzucone przez O. Marcina znalazło grunt odpowiedni. Polepszyły się stosunki nie tylko wśród ludu, ale i w sferach wyższych, urzędniczych, sprostowywał on niewłaściwości i to poprawiał co było spaczone.

Sława O. Marcina rosła w okolicy, bo był on nietylko kaznodzieją, ale i prawdziwym ojcem dla ludności.

W miarę jak rosła ta sława, rosło i oburzenie duchowieństwa prawosławnego i napływały setki skarg na gorliwego kapłana do urzędów.

To też dnia jednego, porwali żandarmi O Marcina i wywieźli. W Mikołajewie powstał płacz, tłumy chodziły po ulicach rozżalone, dopominając się o swego opiekuna i dobroczyńcę — lecz daremnie. O. Marcin tymczasem przebywał w klasztorze Temnikowskim prawosławnych mnichów, wśród najdzikszej tłuszczy, która się pastwiła nad nim rozmaitemi okrucieństwami.

Nie przeszkodziło to jednak pracy apostolskiej O. Podgórskiego. Zebrawszy kilku inteligentniejszych nowicyuszów tegoż klasztoru, nawrócił ich mocą swojej wiary i przykładem swojej ogromnej dobroci i pouczał w tajnych nocnych zebraniach, dopokąd nie odkryto ich i nie przychwytano na odmawianiu polskich litanii i śpiewaniu godzinek.

Prawosławni mnisi zbili nielitościwie i mistrza i uczniów i odesłali tego pierwszego do więzienia w Tombowie, gdzie przesiedział pół roku niebadany, zapomniany, jedzony przez robactwo i wycieńczony nędzą, oczekując ciągle wyroku.

Z tego to więzienia właśnie dostał się do mnie.

Wszystkimi siłami starałem się aby wyrok, mający nadejść z synodu petersburgskiego, był łagodny i zdawało mi się długo, że cała sprawa poszła w zapomnienie.

Lecz nagle bez uprzedzenia mnie, porwano O. Marcina i wywiozion z Tombowa do Archangielska, nad morze Białe.

O tem co czynił O. Marcin mieszkając u mnie nie wiedziałem zupełnie, przekonałem się dopiero po jego wyjeździe, że cichy kapucyn i tu gorliwie pracował.

Gdy bowiem dowiedziała się ludność Tombowa o jego zniknięciu, tłumy zapełniły ulice, wołając o swego ojca i dobrodzieja.

On zaś pracę swoją misyjną i w Archangielsku prowadził, za to wysłano go w świat, aż na krańce północnego lądu, skąd w parę lat później nadbiegły wieści, że Bóg powołał O. Marcina do siebie.

I długo, w Japonii, nad Kolską zatotą oceanu lodowatego, widzieli rybacy norwegscy mogiłę i samotny krzyż katolicki, brzozowy ociosany nieumiejętną ręką — lecz zmiotły go później burze....

Była to mogiła Ojca Marcina....

O CHOWIE KUR.

I.

Wybór jaj, lęgnięcie, chów kurcząt.

Pomiędzy wszystkiemi zwierzętami domowemi, po krowie, karmicielce całej rodziny, żadne pewnie nie jest tak drogie każdej gospodyni jak poczciwe nasze kury. Zdarza się niestety, że czasem krowy zabraknie w gospodarstwie, ale niema tak biednego wyrobnika, służącego, któryby nie miał kilku kur. Wiemy co one w domu znaczą, jak wszystkie pierwsze potrzeby: naftę, sól, opędzamy jajkami. To też, gdy o kim powiemy, że mu ostatnia kura zdechła, wiemy, że to oznacza największą nędzę.

Wszyscy więc na wsi i na większych i na mniejszych gospodarstwach chowają kury, ponieważ jednak chodzi o to, by to co robimy, robić coraz lepiej, i aby każda gospodarska sprawa przynosiła nam jak największe dochody, więc o kurach pisać będziemy, aby każda z naszych gospodyń z chowu drobiu mogła mieć większy jak dotąd pożytek.

Po prostu wierzyć trudno, co to małe stworzenie przynosi. Wywozi się jaj z Galicyi do innych krajów za bardzo znaczne sumy, a gdyby każda z nas zapisywała ile jej kury przez rok zniosly jajek, toby się sama zadziwiła, a pokazawszy mężowi rachunek przekonała go, że ta kura na którą on się nieraz tak gniewa, dużo się przyczyniła, do utrzymania całego domu.

Zaczynając od początku, musimy powiedzieć, gdzie i jak mamy kury trzymać. Naturalnie w żadnem małem gospodarstwie osobnych budynków, dla kur nie ma; trzyma się je albo w sieni, albo na górze, albo co najlepiej w oborze obok krowy. Już każda z nas z doświadczenia wie, jak ciepło kurze potrzebne do wcześniejszego na wiosnę niesienia się, tego ciepła ma więc najwięcej w oborze. Radzę jednak bardzo, by choćby najmniejsze miejsce odgrodzić dla niej w oborze, żeby cały dzień nie chodziła koło krowy, wydziobując jej ze żłobu, bo krowa tego bardzo nie lubi jak zresztą inne zwierzęta również, gdy się im w jedzeniu przeszkadza. Najgorsze miejsce, to góra, zwłaszcza jeżeli nie jest od zimna zabezpieczona, a jednak jest taki zwyczaj, że nam się zdaje, że kury jak najwyżej mieścić trzeba. Tymczasem nie mówiąc o zimnie na strychu, nie dobrze jest gdy

kura zbyt wysoko lata i trzeba uważać gdziekolwiek trzymamy kury na to, żeby grzędy ich były o ile tylko być może w tej samej wysokości. Kury mają brzydki zwyczaj, że są zazdrośne, jeżeli jedna wyżej od drugiej siedzi, to dobrze wiemy jak się zrzucają, jedna drugą z buntów i grząd i nie próżno mówi dawne przysłowie polskie: »Daj kurze grzędę, powie, wyżej siędę«.

Dlatego więc trzeba wszystkie grzędy dać w jednej wysokości, i o ile możności nie umieszczać kur tam, gdzie są różnego rodzaju banty albo sprzęty, bo się na każdem kury sadowić będą.

Tak, jak każde zwierzę, tak kura potrzebuje czystości, dobrze więc bardzo pod grzędami kur wysypać piasku, sieczki, lub podesłać słomą, aby łatwiej było nieczystości sprzątnąć; nawóz zaś od kur jest bardzo dobry, ale go lepiej z innemi nawozami mieszać. Nigdy nie trzymajcie kur w izbach, chyba gdy siedzi na jajach, ale i to nie dobrze, bo niema potrzebnego spokoju, w innym zaś czasie nigdy. Bardzo zanieczyszcza izbę, a jej odchody silne, nie tylko walają ale nawet niszczą odzienie. Kura w lecie mało potrzebuje kurnika, owszem najzdrowiej jest kiedy chodzi jak najwięcej po dworze, ale trzeba bardzo uważać, by szkody nie robiła. Osobliwie szkodzi w ogrodzie, szukając za robakami, lub wykopując dołki i w nich się tarzając. Młode szczepy może przez to zupełnie zniszczyć, trzeba więc koniecznie zrobić im małe ogrodzenie, dość wysokie, by ani Waszego, a bardziej jeszcze ogrodu sąsiada nie niszczyły, wiecie bowiem ile z tego kłótni bywa między sąsiadami.

Gdy kura na wiosnę znosi jaja. i macie się do sadzenia zabierać, chwila to bardzo ważna, jeżeli chcecie się dobrego gatunku kur doczekać. Tak, jak gospodarz wybiera najlepsze ziarno do siewu, tak wy, powinnyście od najlepszych, najładniejszych kur jaja odkładać, a więc od tych, co najwcześniej i najwięcej jaj niosą. Każda gospodyni wie, że jeżeli w bliskości koguta niema, to jaja się nie zamącą, trzeba więc na to uważać, a wrazie gdyby go nie było, postarać się o jaja na wymianę, ale z miejsc pewnych, od dobrych gatunków i aby była pewność, że jaja nie są stare. Trzech i cztero-tygodniowe jaja mogą być jeszcze dobre, ale młodsze są pewniejsze. Trzeba wybierać jaja największe, najładniejsze, o gładkiej skorupie. Jeżeli, jak się to czasem zdarza, jajko jest tak duże, że ma dwa żółtka, to takiego się nie bierze, bo z bliźniąt nic dobrego się nie wychowa. Kto mieszka koło miasta, lub w takiej okolicy, gdzie wie, że będzie

miał dobry zbyt na młode kurczęta, ten może już w końcu stycznia kurę nasadzać, naturalnie jeżeli ma dość cieple miejsce. Wychowanie takich kurcząt jest jednak kosztowne i kłopotliwe i nie bardzo się opłaca, tem więcej, że w tej porze i jaja bardzo drogie. Jeżeli jednak ma się kury, które koniecznie chcą siedzieć, można wtenczas i wcześniej sadzić, aby mieć kury m a r c ó w k i, zawsze bardzo poszukiwane, bo się wcześnie niosą. Gdy kura chce siedzieć a jaj natenczas jeszcze niema, trzeba ją na dwór wyrzucić, tam karmić, z innem drobiem łączyć, by czasu na próżno nie traciła. Dawać kwoki poza dom, nie bardzo radzę, bo dziczeją i mizernieją. Najlepiej każda kura w swoim domu niech zostaje. Gdy widzimy, że kura na prawdę chce siedzieć, trzeba jej gniazdo przygotować, koszyk lub paczkę niezbyt wysoką, wysłać słomą lub sianem, nie dawać do gniazda włosów, kłaków lub starych szmat, bo w nich się prędzej robaki lęgną, które potem kurę bardzo trapią i pisklęta niszczą. W miejscu, gdzie kura siedzi przysposobić kupkę suchego piasku, do którego dodać można popiołu drzewnego i kwiatu siarczanego (jest to rzecz bardzo tania w każdej aptece i składzie dostanie a w domu zawsze się przyda), jak tylko kura z gniazda zejdzie tam będzie chodziła się kąpać i niszczy zarodki robactwa, które przez ciepło i nieruchome siedzenie, w piórach się zalęgają. Bardzo gosposiom ten środek radzę, a przekonają się, że kurczęta zdrowiej chować się będą. Jaj trzeba dawać stosownie do wielkości kury, lepiej za mało jak za dużo, na zwykłą kurę 12—14 jaj. Tymczasem bardzo często łakomimy się na dużą ilość i bardzo źle na tem wychodzimy; kura czuje, że objąć wszystkich jaj nie może, a przyrodzonym instynktem wiedziona, zgarnie jaja łapkami pod siebie, zawsze jedne zostaną zaziębione, drugie przy tych poruszaniach się pogniotą, a oprócz staty jaja wszystkie się powalają; jaja zaś powalanego czy żółtkiem czy nieczystością, nigdy kura tak dobrze dogrzać nie potrafi. Dlatego też trzeba co kilka dni zaglądać do jaj i jeżeli które powalane w letniej wodzie delikatnie obmyć i zaraz napowrót dać pod kurę. O przeglądaniu jaj; każda gospodyni wie. Niemcy do tego sprawili lampę, przy świetle której można jaja dobrze przejrzeć, ale choć kosztuje tylko 3 marki (3 kor. 60 hel.), zawsze to za drogie w małem gospodarstwie. Na co jednak każdy uważać winien, to żeby wybierając jaja, mieć rękę ogrzaną, by pisklęcia nie zaziębić. Radzimy bardzo każdej gospodyni, by o ile możności sadziła więcęj kur naraz; ten sam zachód przy jednej co przy kilku

kurach, a szczególniej wielka różnica mieć kurczęta jednego wiekn, które się razem karmi i da potem wszystkie jednej kurze do wodzenia, a inne znów do niesienia jaj się zabiorą. Podczas siedzenia kura zwykle raz dnia schodzi do jedzenia, trzeba, by odbywało się to o jednej porze, a kura zawsze zastała przygotowany pokarm i czystą wodę. Po trzech tygodniach, jak wiemy, pisklęta zaczynają się wykłówać; jeżeli kura dobrze siedziała, to wykłówanie w pół dnia odbyć się powinno. Gdyby kurczątko było zasłabe, by samo się wydobyć, to mu pomagać i tak nie warto, bo z takiego słabego kurczęcia nic się nie wychowa i za parę dni zginie. Skorupki, które i tak zwykle kura odrzuca, powyjmować delikatnie, a kurczątka w spokoju przez dobę zostawić; potrzebują ciepła z pod kury, by się wysuszyć i ogrzać a jedzenia jeszcze nie potrzebują. Gdyby jednak kura była niecierpliwa i gniazdo opuszczała, w takim razie trzebaby je włożyć do garnuszka z pierzem i nakryć go szmatką; najlepiej jednak, gdy mogą zostać pod kurą to dla nich będzie najzdrowiej. Następnego dnia, albo kura wyprowadzi kurczęta z gniazda, albo je powyjmować trzeba i zwykle w pierwszych dniach zatrzymać w izbie lub kurniku. Jeżeli jednak na dworze sucho i ciepło, najlepiej gdy dostać się mogą na powietrze, tam zaczynają sobie szukać pożywienia, prędzej i zdrowiej rosną. Kurczę w izbie wychowane, nigdy tak zdrowe i wyrośnięte nie będzie, ale też na zmiany powietrza bardzo trzeba uważać, bo lada wiosenna wilgoć albo zimno pisklęciu prędko zaszkodzi.

W pierwszych dniach żywi się kurczę jajkiem gotowanym na twardo, drobniutko posiekanem, dodając do tego dwa razy tyle chleba pszennego lub żytniego, zwilżonego mlekiem lub wodą. Nie trzeba dawać kurczęciu dużo na raz, by się nie przejadło, ale za to często, co dwie godziny. Bardzo dobrze ten pokarm nie ciskać na ziemię, gdzie się dużo zmarnuje, ale dawać go na deszczułce, którą po każdem pożywieniu zmyć trzeba, bo każdemu zwierzęciu czystość potrzebna, a szczególniej gdy małe. Po kilku dniach można już dawać kaszę jaglaną, zamoczoną w mleku lub wodzie, byle nie trzymać moczonej za długo i nie zakwasić jej. Następnie kaszę jęczmienną i coraz grubsze pokarmy, po miesiącu można je żywić ziarnem.

Bardzo zalecają w pierwszych tygodniach dawać kurczętom pokarmy mięsne, ponieważ jednak jest to rzecz kosztowna mogłaby się tylko opłacić tam, gdzie się wie, że za odchowane kurczę wezmie się

dobre pieniądze. W takim razie u rzeźników możnaby kupować odpadki od mięsa, flaczki, które ugotowane i posiekane, bardzo kurczę wykarmią. O co jednak łatwiej to o glisty ogrodowe, które kurczętom dzieci wyszukiwać mogą. Najtańszym jednak pokarmem dla kurcząt na sprzedaż jest ryż gotowany; kurczę takie ma mięso białe i kruche, warte też dwa razy tyle co inne.

Podawać do picia mleko lub wodę, ale w czystych glinianych naczyniach; w ogóle drób tak jak inne zwierzęta nie karmić byle kiedy, ale o oznaczonych godzinach w takiej ilości by wszystko wyjadł, a potem świeże dostawał pożywienie.

O dalszem chowaniu kur i różnych ich gatunkach w następnych numerach mówić będziemy.

Apteczka domowa.

(W ostatnim numerze przez pomyłkę wydrukowano w końcowym wierszu o apteczce: na szmalec zamiast na szmatce — zatem szmalcu wcale do owej maści na rany nie potrzeba).

Prócz maści, której przepis w numerze na miesiąc marzec podaliśmy, polecić jeszcze możemy i inne środki na rany nawet już zadawnione. Kto dostać może z apteki czystej oliwy, niech łyżkę takowej rozpuści z kawałeczkiem wosku, nad żarem w miseczce blaszanej, albo i nawet na mocnym białym papierze — tak żeby wosk zupełnie rozpłynął się w oliwie a nie zagotował. Po wystudzeniu smarować na kawałku płótna i do rany przykładać — taka jest łagodna ta maść, że nawet i u małych dzieci stosować ją można. — Także oliwa nalana na kwiaty lilij białych ma wielkie własności gojące.

Gdy lilie zakwitną, poobrywać płatki z kwiatków i namoczyć w czystej oliwie. Po kilku tygodniach odlać i oliwę zatkaną przechować używając tak na rany jak i na oparzenia. — Wreszcie i rany zadawnione, zamiast obwijać liśćmi lub brudnemi szmatami, okładać codziennie kawałkami białej bibuły, oblanej ciepłym łojem baranim lub wołowym; — można sobie naraz kilka takich arkuszy bibuły przysposobić, aby mieć na odmianę. — Wogóle tłuszcze wszelkie jak oliwa, olej lniany, świeże masło, szmalec są bardzo pomocne

we wszystkich wypadkach, gdy się ciało jątrzy. Na wrzody w piersiach np. które tak często u kobiet karmiących się zdarzają, jednym z najlepszych środków jest świeża nie solona słonina: kraje się ją w cieniutkie o ile możności szerokie plasterki, okłada miejsce obrzmiałe i obwiązuje ciasno płótnem. Po kilku godzinach słonina wyschnie na skwarek — wtedy znów świeżo obłożyć i tak ciągle do pęknięcia i do wygojenia. Jeżeli słoniny dostać nie można, jednaką usługę odda mocny, dobry arak, który na szmatkach przykładać należy a również zapalenie wyciągnie. Na przyspieszenie zebrania się wrzodu, który czasem długo pęknąć nie może, dobrze jest rozgotować w mleku naskrobanego zwykłego mydła do prania i to mleko zagnieść mąką pszenną na wolne ciasto. Można też ciasto zrobić z surowego żółtka dodawszy tyle miodu i oliwy ile wejdzie w obie skorupki od jaja, i mąki wiele potrzeba, żeby niezbyt gęste ciasto było. Tak jednem jak drugiem okładać pilnie wrzód dwa razy w dobę. Skuteczną także bywa maść zrobiona w równych ilościach np. po dwa łuty: mydła, białej cebuli i sadła — to wszystko drobno posiekane i zasmażone w kamiennej miseczce. Gdy już dobrze się to połączy dodać 2 łyżki miodu i jeszcze raz dać na ogień do podsmażenia.

Te wszystkie środki łatwe są do zastosowania, bo okłada się niemi wrzody na zimno. Czasem to jednak nie wystarcza: wrzód sprawia gorączkę i długo nabiera a do pęknięcia nie dochodzi. Musi się wtenczas ciepłych okładów użyć, ale z tem już bardzo uważać należy, bo przy niedbalstwie łatwo o zaziębienie i tem samem o pogorszenie choroby.

Na te ciepłe okłady, czyli, po lekarsku nazywając, kataplasmy, używamy mąki z siemienia lnianego, albo kaszy jęczmiennej, albo wreszcie chleba razowego w piwie gotowanego. Kaszę lub mąkę lnianą rozgotowuje się na papkę, zawija po trochu w szmatkę płócienną, cienką i przykłada się na wrzód, ale tylko o tyle ciepłe ile twarz wytrzyma — to znaczy próbuje się każdy kataplazm na twarzy, i jak nie piecze, dopiero się przykłada choremu. Z wierzchu obwinąć suchą chustką. Taki kataplazm odmieniać trzeba mniej więcej co pół godziny, mając drugą szmatkę do odmiany — żeby ciągle był ciepły. Więc już wtedy ani na krok słabego odchodzić nie należy, a na noc ciepło watą zawinąć po zdjęciu okładu, żeby wrzodu nie przeziębić. Rozumie się też, że przy takiem kataplazmowaniu chory na dwór wychodzić całkiem nie powinien. — Po pęknięciu

bardzo jest ważnem, żeby wszystka materya wyciekła; przemywa się więc miejsce bolące letnim rumiankiem i okłada co parę godzin odmieniając, ciastem z mąki i słodkiej surowej śmietanki zagniecionem. — Nieraz jednak na wsi nie doczekają się pęknięcia; chory jęczy, niecierpliwi się, dalejże kłuć, przecinać czembądź: igłą, nożem, a czasem nawet i gwoździem. Nie potrzebujemy mówić, jak to jest nierozsądne a nawet czasem i niebezpieczne. Trzeba bowiem wiedzieć, że póki wrzód nie dojrzeje, tj. nie zmateryzuje, póty go przecinać nie należy, gdyż w innem miejscu zaraz się zbierze; a powtóre, że nieczyste narzędzie może przyprawić o ciężki a nawet śmiertelny wypadek zatrucia krwi. — Przeciąć tylko wtedy można i to jeżeli do doktora zadaleko — gdy się widzi, że wrzód już nabrał zupełnie a tylko pęknięcie wstrzymuje bardzo gruba skóra np. na podeszwie albo na rękach. Wtedy trzeba zręcznie jedną rękę podważyć wierzchnią skórę cienką igłą — a drugą ostrą brzytwą zacięcie zrobić i ostrożnie materyę wycisnąć. Igła wszakże jak i brzytwa musi być wyczyszczona i wyostrzona jak nowa, żeby śladu nieczystości na nich nie było.

W końcu dodać musimy, że nieraz przy zadawnionych ranach i skaleczeniach wyrasta tak zwane dzikie mięso. Dla utrzymania czystości w takim wypadku, dobrze jest raz na dzień zasypywać miałkim cukrem, albo przesianym węglem z drzewa lipowego — prócz tego zaś rumiankiem lub serwatką obmywać.

Rozmaite wiadomości.

Ze spraw kościelnych.

Kardynał polski. Wedle najpewniejszych informacyi, jeszcze w tym miesiącu ogłosi Ojciec św. nowych dostojników Kościoła. W liczbie kardynałów znajduje się książę biskup krakowski Jan, kniaź z Kozielska Puzyna — najgodniejszy następca wielkiego a nieodżałowanej pamięci kardynała Albina Dunajewskiego.

Co słychać na świecie? Źle! We Francyi, Hiszpani i Portugalii żydzi i masoni wraz ze socyalistami napadają na klasztory, i zmuszają rząd do wydalenia zakonów z granic państwa. Na Węgrzech wyrzucają krzyże ze sal szkolnych. W Austryi i w Czechach agi-

tują przewrotni lutrzy, aby jak najwięcej katolików odpadło od wiary św. W Prusach rozwścieczeni Niemcy coraz nowsze wymyślają sposoby krzywdzenia Polaków.

Królestwo Polskie otrzymało w tych dniach nowego wielkorządcę, w osobie generała Czertkowa. Znamiennym jest to, iż Czertkow w swym czasie popadł w niełaskę carską za zbyt liberalne i ludzkie poglądy. Czy nominacya jego na generał-gubernatora Warszawskiego ma oznaczać zwrot Rosyi do łagodności względem Polaków — czy też (co prawdopodobniejsze), że Czertkow zwrócił się sercem i duszą do okrucieństwa i barbarzyństwa swego poprzednika Hurki!

W Rosyi tysiące studentów ogarnia ruch rewolucyjny, mimo niesłychanych okrucieństw rządu, który nahajką, bagnetem, więzieniem i katorgą chce stłumić głos milionów wołających: »dość niewoli! dajcie nam wolność, bośmy ludzie, a nie zwierzęta!« — W Galicyi wzrasta bieda ludu, a potęga żydów.

To złe — ale jest i dobre! Dobrem jest ten rok łaski Bożej w św. Jubileuszu. Dobrem jest, że się Słowianie coraz silniej jednoczą do walki przeciw nawale germańskiej, która chce nam wydrzeć z bytem narodowym i wiarę świętą! Dobrem jest, że nam Pan Bóg w zdrowiu czerstwem zachowuje Ojca św. Leona XIII. Dobrem jest i to, że coraz więcej zaczynamy poznawać, iż jąć się trzeba wspólnej pracy i wzajemnego wspierania się, aby nas do reszty nie zgniotła przemoc żydowska.

Śmierć w płomieniach. W Tyrawie solnej koło Sanoka, wybuchł pożar, który w krótkim czasie zniszczył do szczętu sześć zagród włościańskich wraz z wszystkimi zapasami zboża. W płomieniach zginęła jedna włościanka. Szkoda, wyrządzona przez ogień, wynosi 24.000 kor. Przyczyną pożaru było nieostrożne obchodzenie się ze światłem jednego z tamtejszych włościan.

137 potomków. We wsi Grocholice pod Łodzią 88 letni włościanin, Marceli Wojczak, poślubił 18 letnią dziewczynę, córkę sąsiada. Starzec ten, żeniąc się teraz, posiadał w prostej linii 137 osób potomstwa, a mianowicie 11 dzieci, 63 wnuków, 38 prawnuków, 21 praprawnuków i 4 prapraprawnuków. W uroczystości ślubnej uczestniczyło przeszło 260 osób i sam Wojczak był całkiem rześki i bardzo wesoły. Niestety jednak, w trzecim dniu po ślubie rozchorował się nagle, tak, że musiano posłać po doktora do Bełchatowa, lecz zanim zdążył przybyć, śmierć zaskoczyła »pana młodego« z powodu — jak wyjaśniono — starości.

Wydawca: **Henrykowa Dziewicka.** — Redaktor odpowiedzialny: **Katarzyna Płatek.**
W drukarni W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.